

Okej! Dla wszystkich moich 3-letnich słuchaczy!  
Potężnym królem będę, więc  
Ostrzegam: bój się lwa  
Ejże! Kto to widział króla zwierząt  
Z grzywą niczym pchła?  
Poćwiczyć jeszcze muszę tylko  
Mój królewski szyk  
Dostojny krok i władcze oko  
I ten złowieszczy ryk!  
Na razie nie ma czym tu chwalić się  
Strasznie już być tym królem chcę!

Mikrofon od słuchawek, pod kluczem jak na konklawe  
Skreślałam kartki papieru, to jest geneza  
Wtedy sztuką dla mnie było napisać wers nawet  
Zwrotki skazane na pożarcie, no to Ave Cezar  
To było w czasach gdy rap prawie leżał  
A ja kochałem go chociaż nie miałem zdania ani siana nic  
Żadnych kontaktów i niczego w planach  
Zamiast otworzyć sezam zatrzymywałem się u pierwszych drzwi  
Za wcześnie na podsumowania, pierwsze nagrania, Fuso dał mi bit  
Od słów do czynów zabraliśmy się za Yochimu  
I pomimo różnic naszych charakterów zaczęliśmy szyć  
Może zacząłem się w to wczuwać zbyt wcześnie  
Pamiętam pierwszy koncert w Indeksie  
Pierwsze wejście w takt, pierwszy odbiór płyt  
Pierwsze hejty, strach, wreszcie pierwszy wstyd kiedy nikt nie krzyknął  
Co jest, zróbcie hałas?  
Pierwszy klip, pierwszy flip, pierwszy feat, pierwszy plik  
Pierwszy ryk publiki, ci ludzie teraz są tu tylko dla nas  
Zaraz zaraz, nie wszystko na raz  
Dwa tysiące dziewiąty jesień, zmęczony stresem leser  
Siedzę na uniwersytecie w poplamionym dresie  
Słucham o Diogenesie, ascezie, umiarze  
A marzę o Mercedesie, Hammerze i Jaguarze  
Pisząc teksty w notesie zaczynam zwrotki od okej  
Jak dzisiaj rzucam na to okiem to gorsze niż unihokej  
Moje przebranie na Halloween, byłem strasznym raperem  
Gadają o planach mi, ja się śmieję, nadzieje  
Popijam poranną kawę z mojego kubka ze Spider-Manem  
Myśląc że jeśli sam tu nie zmienię nic  
To pryśnie razem z marzeniem mi pomyślność i wszystko stanie się fikcją

To zero sześć czterysta, na bit wchodzę jak terrorysta  
Wciąż mam do tego dystans, choć kilku zna mnie z pyska  
Rzucam za zamkiem freestyle, później szkołę, pracę  
To pasja, misja, ambicja, bo z rapem  
Spędzałem wtedy całe dni, chodziło tylko o to  
Dalej śniłbym ten sen gdybym nie trafił do NOBOCOTO  
Ziomy wpierdalały prochy jak kartel z Bogoty  
A ja pisałem nocą ze zdwojoną mocą loco  
Motywacyjne hasła brzmiały ładnie na murach  
W dzień potrafiłem zrobić dobrą bańkę na skunach  
Myślałem że dla dzieciaka to starter akurat  
Gdybym w to wchłonął, dziś jechałbym z Braunem jak Gural  
Jebać to, młody Simba się bierze za projekt  
Patrz synu, kiedyś to wszystko będzie twoje

Fani, hype, fanki, vibe jak w filmie  
Choć my nie z tych którzy kalkulują jak się przyjmie  
Pisaliśmy to dla satysfakcji, nigdy by zarobić  
W muzyce nie ma kalkulacji, mówiłem kumplowi  
Choć wtedy miałem jedną parę najszerszych spodni  
I jedną wiarę, być jak najszczerzym w tym hobby  
Może to ten upór mi pozwolił się odbić  
Nagrałem Eklektykę i to był zapalnik dla bomby  
Zaczęły działać się dziwne rzeczy, a ja wierzyć w cuda  
Tu gdzie jednym czas leci, a drugim odfruka  
Spędziliśmy trzy lata się bujając po klubach  
Wypracowałem w kurwę energii i w kurwę pieniędzy kumasz  
Ludzie wrzucają nasze wersy jako tatuaż  
Przeżyłem tyle pięknych chwil, że choćbym jutro umarł  
Jedyne co będzie mnie przeszywało to дума  
Bo wszędzie gramy jak u nas, Que  
Wszędzie gramy jak u nas, Que

Strasznie już być tym królem chcę!